

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:
miesięcznie 1 zł. 50 ct. 2 zł.
kwartalnie 4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct.
półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.

Prenumeratorem miejscowi składający
płatność bezpośrednio w administracji „Gaz.
Nar.“ (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo z upa-
tione bezpłatnego wypożyczenia książek z czy-
telni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszystkie prenumeratorki mogą otrzymywać ty-
godnik humorystyczny „SZCZUTEK“ za dopłatą mie-
sięcznie 30 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jako że zawierają
słuch, wesele, nabożeństwa żałobne, pogrze-
by, dalekie nekrologi, opisy nocy i zabaw prywatnych,
skłamy dla balów, odcyfrowanie i koncerty, donie-
szenia o grzebach i o wszelkich przedmiotach i t.d.
przyjmują się do umieszczenia tylko za opłatą po 50
centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

BIURO REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro
otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURO ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep)
otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Po zamknięciu

Wiedeń 3. czerwca.

(a) *Neue fr. Presse*, naczelny organ
obstrakcyjny, która ustawicznie
wykazywała, iż odroczenie Izby jest
jedynym wyjściem z błędnego koła, w
które popadł parlament wiedeński —
nagle przekształciła się zamknięcia Izby.
Zamiast tryumfować, że przyjaciele
jej zmusili większość do zaniechania
obrad, uspokaja ją lekko zapewnie-
niem, że „niedorzecznością jest przy-
puszczanie, jakoby rząd nosił się z za-
miarem wykonania jakiego zamachu
państwowego lub chęcią się gwał-
townych środków“. Jedynie niepokoi
Neue fr. Presse zdanie wypowiedziane
przez prezydenta ministrów przy spo-
sobności zamknięcia sesyi, iż rząd ma
zawsze przed oczyma spełnienie za-
dań państwowych nie tylko w Izbie
ale i po za Izba. Oświadczenie to,
zdale się całkiem naturalne, nazywa
Neue fr. Presse strzałką Partia i domy-
sła się, iż usprawiedliwia ono fakt
zamknięcia a nie samego odroczenia
sesyi potrzebą zniszczenia na czas o-
bojętnej feryj parlamentarnych nie-
tykalności poselskiej. Jest to dla ob-
strakcyjnych cios najcięższy. Nad
wieloma z nich ciężko bowiem aresty
śledcze a nawet już prawomocne wy-
roki, od których wykonania chroniła
ich zagwarantowana ustawa nietykal-
ność poselska. Nadto szan. opozycjo-
niści nie będą mogli należeć do wy-
szkoda dla celów agitacyjnych obecnych
feryj parlamentarnych, będą musieli
bowiem liczyć się więcej ze słowami
i czynami swymi, aby nie wejść w
kolizję z ustawą karną i nie być
zmuszonymi przebywać lata w więzieniu.

Tak więc, gdy ci, którzy parli do
odroczenia sesyi Rady państwa, nagłe
na wiadomość o zamknięciu jej, stra-
szenie kwasną minę zrobili, — przeci-
wnie, ci, którzy sprzeciwiali się z ra-
zu myśli odroczenia Izby, t. j. więk-
szość parlamentarna, ma minę tryum-
fatorów. Autonomistyczne zasady, wy-
powiedzane w projekcie adresu, nie
obiekty się wprawdzie w formie doku-
mentu urzędowego, znalazły atoli glo-
śny oddźwięk zarówno w poszczególnych
krajach monarchii jak i u sto-
pion. Cesarz przyjął dziś na poslu-
chaniu prezesów klubów, wchodzących
w skład większości, a więc pp. Jawor-
skiego, Palfiego, Falkenhayna, Kaizla,
Dipałego, Lupula i Susterica a przy-
jęcie to było laskawe i w rozmowie z
nimi dał cesarz wyraz niezadowolenia
z obstrakcji, czynionej w parlamencie
przez opozycjonistów. Pisma opozy-
cyjne tłumaczą wprawdzie swoim czy-
telnikom, iż audyencya ta nie ma
żadnego politycznego znaczenia, prze-
wodzi bowiem omych klubów przyjęci
zostali przez monarchę nie na osobne
posłuchanie ale na ogólnym, więc nie
byli wezwani ale sami o audyencyę
prosil. — dodają jednak, iż „audyencyę
ową spowodował hr. Baden“. No, chy-
ba nie potrzeba być wielkim polity-

kiem, aby zrozumieć, że jeśli prezy-
dent ministrów „spowodował audyencyę“
— to musi ona mieć jakieś zna-
czenie polityczne a nie samo złożenie
monarsze wyrazów lojalności. Kwestya,
iż monarcha przyjął prezesów klubów
na audyencyę ogólną, zupełnie nie o-
słabia doniosłości tego posłuchania.
Lueger wzywany do cesarza przed
rokiem, przyjęty został także nie na
osobnym ale na ogólnym posłuchaniu.
Nadto zauważyć należy, że jeśli w
środku Izby została zamknięta i pre-
sje klubów co najrychlej nazajutrz
we czwartek mogli się jawnie przed
cesarzem a na ten dzień właśnie na-
znaczono były ogólne audyencye, to
zbyt uczynna chyba rzecz byłoby wy-
rażać osobno dla nich posłuchanie. Wszakże
tędy wywody pism opozycyjnych ma-
jące na oka osłabienie znaczenia poli-
tycznego owego posłuchania, zmierzają
mogą jedynie do zamaskowania przed
wyborcami klęski obstrakcyjistów.

Większość parlamentarna może mieć
minę tryumfatorów także dlatego, iż nie
rozeszła się, nie zapewniwszy sobie
wprzód znakomitego wpływu na roz-
wój przyszłych wypadków parlamen-
tarnych. Zaraz po zamknięciu Rady
państwa zebrał się komitet wykonaw-
czy prawicy na konferencyę, a stwier-
dziwszy jeszcze raz solidarność wśród
klubów tworzących większość, wybrał
podkomitet złożony z wyżej wymie-
nionych prezesów, któremu poruczył
dalsze prowadzenie akcji stronnictwa
prawicy. Podkomitet ten wybierze z
pośród siebie jednego członka, który
stałe przebywać we Wiedniu, poro-
zumiewać się będzie z rządem i w ra-
wie potrzeby zwoła podkomitet na ra-
dę, a ten znowu, gdyby się okazała
tęga potrzeba, całą parlamentarną ko-
misję prawicy.

Miejmy tedy nadzieję, że dalszy
tok rzeczy pójdzie drogą pożądaną a
zasady autonomistyczne odniosą w
przyszłej kombinacji parlamentarnej
należne sobie zwycięstwo.

Podróż cara do Warszawy.

Z Warszawy piszą do *Kurjera*
Poznańskiego:

Komitet, który się ukonstytuował
celem godnego przyjęcia cara podczas
jego pobytu w Królestwie Polskiem, a
specjalnie w Warszawie, rozwijał do-
obecnie zaczyna nader ożywioną dzia-
łalność. Na razie, rzecz jasna, chodzi
przede wszystkim o zebranie fundu-
szu, potrzebnego na budowę zakładu
dobroczynnego, który ma uwiecznić
pamięć pierwszego pobytu cara w na-
szym kraju. Na posiedzeniu komitetu
ohorował na cel ten bankier tutejszy
p. Leopold Kronenberg 100 000 rubli,
reszta obecnych na zebraniu członków
komitetu około 30 000 rubli. Zdaje się
też nie ulegać wątpliwości, że fundusz
w wysokości miliona rubli, we wzglę-
dzie krótkim czasie będzie zebrany.

Obywatelstwo bowiem wiejskie posta-
nowiło złożyć połowę sumy, jaką wy-
nosi ulga podatkowa, przyznana im w
ostatnim manifestie koronacyjnym.
Niezależnie od tego milionerzy łódzcy
podług wszelkiego prawdopodobień-
stwa pospieszą z mniej lub więcej
znacznymi ofiarami. Nawiasem mó-
wią, składki na zakład dobroczynny
imienia cara nie będą zbierane przez
tutejsze dzienniki, lecz wyłącznie przez
specjalnych, zatwierdzonych przez
rząd delegatów komitetu.

Jak z góry przewidziano było mo-
żna, przygotowania tutejsze na uro-
czyste przyjęcie cara są solą w oku
tych dość licznych i dzisiaj jeszcze
sier petersburskich, którym zależy na
utrzymaniu w Królestwie Polskiem
dotychczasowego stanu rzeczy, a tem
samem i na zapobieżeniu bliższemu
zestąpieniu się cara z tutejszym spo-
łeczeństwem. Wpływem też tych sfer
przypisywać należy, że car nie przy-
jął bału, który wydać zamierzano na
cześć jego w imieniu całego kraju.
Prawdopodobnie po wyjeździe z War-
szawy car zabawi dłuższy przeciąg
czasu w Białowieży, gdzie na jego
przybycie czynią już wielkie przygo-
towania. Natomiast zapowiedziany
przyjazd pary cesarskiej do Spawy
w tym roku prawdopodobnie nie przy-
jdzie do skutku.

W każdym razie do przyjazdu ca-
ra przywiązują tu wielkie nadzieje na
dziej. Nadzieje te zawiodą podług
wszelkiego prawdopodobieństwa w
znaczącej części. Trudno bowiem spo-
dziewać się, aby kilkunniowy ten po-
byt cara w Królestwie Polskiem spo-
wodował mógł mniej lub więcej ra-
dykalną zmianę dotychczasowego sy-
stemu. Zmiana taka, jeżeli wogóle na-
stąpi kiedykolwiek, domaga się dłuż-
szego przygotowania, a mianowicie u-
stąpienia wielu wpływowych osobi-
stości, stanowiących dzisiaj jeszcze o-
toczenie młodego cara i nadających
ton dzisiejszej rosyjskiej polityce we-
wnętrznej. Niemniej przeto rzecz za-
daje się być pewną, że wrażenia, jakie
wyniesie car z tutejszego swego po-
bytu, w danym razie przyczynią się
mogą w wysokim stopniu do polepsze-
nia naszego położenia. Przede-
wszystkiem pobyt ten rozwiąć może
skutecznie z gruntu fałszywe mnie-
nienie, panujące i dzisiaj jeszcze w
rozstrzygających sferach petersbur-
skich, jakoby społeczeństwo tutejsze
żyło jakiekolwiek nieprzyjazne dla
państwa rosyjskiego, a nawet bunto-
wiczne aspiracje. Uznanie, że jakim
ogół tutejszej ludności wita nawet
nieznacznie bardzo ulgi, przyznane
nam w ostatnich czasach, powinno już
było przekonać rząd rosyjski, jak nie-
wiele potrzeba na to, aby zjednać so-
bie zupełne przychyłności tej ludności.
Rzecz jasna, że za gnębających nas na
każdym kroku, odmawiających nam
praw naszych najświętszych, poprzed-
nich rządów, o uczuciu jakiegokol-
wiek zadowolenia nie mogło być
mowy.

Grecya i Turcyja.

Lwów d. 4 czerwca.

Gabinet grecki, który wyszy-
dzał mocarstwa i narażał je na ciągłe
kompromitacje, ujrzał się nareszcie
zniewolony, złożył sprawę Grecyi
z Turcyją w ręce mocarstw, i wedle
doniesień ateńskich dnia onegdajszego
wystosował do nich notę nietylko po-
korną, ale wręcz błagającą o zmilo-
wanie. Powiada w niej, że gdyby mo-
carstwa energiczniej były wystąpiły
wobec Porty, byłaby ona już dawno
zmuszoną przyjąć warunki pokoju.
Każdy dzień przewłoki pogarsza nie-
szczęsne położenie Grecyi i tak dalece
osłabia jej finanse, że odszkodowanie
wojennego płacić nie będzie w stanie.
W ślad też za tą notą, Turcyja zezwo-
liła wczoraj na dalsze zawieszenie
broni i Grecya wysłała delegatów do
obozu tureckiego i ogłoszony został
formalny rozejm poczynający się
od wczoraj od wschodu słońca, na 14
dni, a właściwie aż do zawarcia po-
koju. Wczoraj też poczęły się w Kon-
stantynopolu rokowania pokojowe
między ambasadorami mocarstw
a tureckim ministrem spraw zagran-
icznych.

Rokowania te podobno długo się
ciągną, a może i nagle zerwane zo-
staną. Dotychczas nie ma bowiem je-
szcze pomiędzy mocarstwami zgody
co do ustępstw, jakie zwycięskiej
Turcyi poczynić należy, ani nawet co
do tego, czego jej odmówić. Turcy
mają stanowisko stanowcze gorzej nad
wymi kolegami europejskimi w ma-
newrowaniu dyplomatycznym, umię-
ją w dziwnym sprytem wyzyskać każdy
błąd popełniony, a błędów dyploma-
ty europejska zbyt dużo popełnia.
Dopiero gdyby doszło do zupełnej
wszystkich mocarstw zgodności — a
na to obecnie się nie bardzo zanosi —
i gdyby wówczas w Konstantynopolu
odpowiedni okolicznościom nacisk wy-
warły, dopiero wtedy Porta ulegnie
żądaniom mocarstw. W Petersburgu
z góry przewidują, że doprowadzenie
rokwów pokojowych do pomyślnego
wyniku będzie pracą mozolną, pa-
nuje jednak stanowcze przekonanie,
że ostatecznie to się uda i że pokój
europejski na żadne cięższe niebez-
pieczeństwo narażony już nie zo-
stanie.

Jak *Pester Lloyd* donosi, turecki
minister spraw zagranicznych Tewfik
basza bardzo uprzejmie wyraził się
wobec ambasadora austriackiego, hr.
Calice w sprawie odstąpienia Tessalii
i tylko prosił o zwłokę aż do uspokoi-
nia się opinii mahometan (którzy na
podstawie koranu utrzymują, że nie
wolno oddawać kraju wojną zdobyt-
ego). I dodaje *Pester Lloyd*, że sułtan
nietylko będzie musiał zręczyć się
Tessalii, ale mocarstwa mu nawet nie po-
zwolą zajmować jakowych jej punk-
tów aż do zupełnej wypłaty odszko-
dowania wojennego — na co niektóre
mocarstwa już przystawały, ale lord

Salisbury zaprotestował, zaczęł rzecz
ta już upaść miała. Wszakże wynika
stąd obowiązkiem do ofiarowania Turcyi
innych, równoważnych rękojm co do
spłaty konstytucyj, co zapewne dal-
szym przedmiotem rokowań będzie.

Wewnętrzny stan Grecyi
tymczasem coraz bardziej się pogar-
sza. Watahy opryszków pojawiają się
na różnych punktach kraju.

Ludność stawia im opór zbrojny,
rząd wysłał przeciw nim wojsko i żan-
darmeryę, ale watahy ciągle wzmagają
się będą rozpuszczającymi ochotnikami
i zbiegłymi żołnierzami. Widząc na-
dzieję kraju, król rzekł się jednej trze-
ciej części pobieranej ze składek publi-
cznych, skłapej listy cywilnej; toż sa-
mo miał się królówic następcą zręczy
części swoich apanażów. Synod grecki
ułożył odezwę do kleru, wzywającą,
aby występował przeciw agitacyom
antydy nastojczym i z ambon pona-
żał, że nadane od Boga władze, na któ-
rych czele król stoi, szanować i wier-
ność im zachować należy; że wszyscy
członkowie dynastyi państwowości i
pobożnie oddali się hellenizmowi na
usługi, a zesłane od Boga dopusty
wszystcy z pokorą znosić powinni. Za-
razem coraz bardziej w prasie gre-
ckiej wzmaga się agitacya przeciw
heteryi, jako głównej sprawczyni nie-
szczęścia.

Korespondencya.

Paryż d. 28 maja.

(Nowa powieść i uwagi nad nią.)

We wszystkich księgarniach „idzie“
obecnie świeżo wydana powieść Fer-
nanda Vandrera „Les deux vies“, w
której najbardziej zajmującymi są
ramy dziełowo sero kochających się.
Dwoma brzołami są dwie połowy Pa-
ryża, przedzielnego Sekwana. Ze-
szłyty wzgórza monasterskiego ol-
brzymia stolica francuska przedstawia
się oku widza, a widok to tak chwy-
tający za oczy, że trudno się od nie-
go oderwać. Pominąwszy wieżę Eiffa,
sterczącą jak kolosalny wykałacz, wie-
dzę z owego wzgórza wyraźnie dwie
części miasta. W prawej najwyższą
część ciowia brama tryumfalna, w le-
wej kopuła panteonu.

Dla Vandrera nie jest najważniej-
szym budynkiem w prawej części Pa-
ryża Aro-de-Triomphe, jeno giełda,
którą tylko z trudem można zobaczyć
z Monmartru. Między niezliczonymi
kominami, szczytami domów i ich wie-
życzkami w części miasta między Lou-
vrem a bulwarem monasterskim roz-
pościera się dach giełdy jak grzbiet
jakiegoś przedpotopowego potwora. Po-
wieść przedstawia nam obraz dwóch
diametralnie różnych społeczeństw, o-
siadłych na dwóch brzołach Sekwany,
— jednego, które na prawym brzoł-
tańczy na około złotego ciela, zdo-
bywa kolosalne fortuny, trwoni je
nurza się w strumieniu przyjemności

i tylko pozorami błyszczą, a z lewej
strony drugie społeczeństwo, stojące
w usługach postępu, świat przekształ-
cającego, skrzętnej pracy i cichej u-
miętności, prawdy i dobra. U Van-
derra przedstawicieli tamtego brzo-
łu jest piękna, a zwodnicza żona ja-
kiegoś egzotyckiego bankiera, która
się zajmując zrazu wykładami pewne-
go uczonego młodzieńca, a potem
nim samym.

Powieść ta jest i dla nie-Paryżan
zajmująca, iż widząc z niej wyraźnie
jak nawet powieściopisarze zaczynają
już narzekać na zbyt wielki odzwoi-
możny we francuskiej stolicy. Coraz się
mnożą skargi na obecne zwyczaje i oby-
czaje, wskazujące się do nadskwan-
skiej stolicy i czyniące z niej nowo-
czesną wieżę Babel.

Jeszcze wprawdzie nie trzeba brać
do ręki znanej latarni greckiego cynika,
aby wyszukać w Paryżu prawdzi-
wego Paryżanina „Parisien de Paris“,
ale jeżeli nieustannie już rychło na-
pływ do niego ludzi ze wszystkich ką-
tów Francyi, z Bretanii i Owernii, z
południa i północy, to za lat kilka-
dziesiąt i śladu nie będzie po dawnej
rasie paryskiej. Fakt, że w paryskiej
radzie miejskiej większość stanowią
ludzie, przybyli z prowincyi, jest w
każdym razie charakterystycznym.

„Bons gens de province“ przyby-
wają do Paryża z reguły z pustymi
kieszeniami a z olbrzymimi iluzjami
i z zamiłowaniem do swoich rodzin-
nych potraw i napojów, nie niosąc
z sobą Paryżowi zbyt wielkiego nie-
bezpieczeństwa. Charakter francuskiej
metropolii nie zmienia się zbyt znacznie
pod ich wpływem. Inaczej rzecz się
ma z żywiołem cudzoziemskim, pstrym
i jaskrawym, spływającym do Paryża
pofęganą strugą i wysysającym na
nim cechę kosmopolityczną. „Winne
temu wystawę“ — mówi nie bez stu-
sności przyjaciele starej i w obyca-
jach i w zwyczajach nawskrótł
francuskiej stolicy. Edward Drumont w
świeżym swoim dziele twierdzi, że
to Niemcy wdarli się do serca Fran-
cyi i zajęli jej całe i że za czterema
korpami, które w r. 1871 aż na Plac
Zgody, przyszli do Paryża filozofi *à la*
Schopenhauer, finansisci podejrzanego
kondoty, muzycanci i piwarze. Inni
Parisien de Paris wytaczają za to
proces Anglo-Amerykanom. Vandrera
przedstawia nam szereg całych dzie-
lin bardzo eleganckich i dystygowa-
nych, opanowanych na wyłączną wla-
sność przez spekulantów i poszukiwa-
ców łatwej fortuny. Płyną oni do
Paryża ze Wschodu, z Frankfurtu lub
południowej Ameryki.

Paryż liczy półtora miliona mie-
szkańców, ale nawet i w takiej masie
musi się dać uoczyć wpływ 300 000 cu-
dzoziemców, żyjących w nim stale i
pewnej liczby zagranicznych gości,
bez przerwy przepływających przez
jego ulice. Oni to nadają Paryżowi
charakter wszechświatowego karawan-
serraju. A najmocniej kluje starych
Paryżan w oczy fakt, że za Niemcami
przytoczyli się na ziemię Gallów pę-

SAD FIGOWY.

Napisal

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

— Wziął część oszczędności swoich
i kupił za nie grunt, aby go później
odstąpić przedsiębiorcy, który miał na
nim wybudować...

Sylwery przerwał mu i zawołał
szorstko:

— Nie kończ pan już, znam i tak
dalszy ciąg historyi. Przedsiębiorca nie
miał funduszy, więc on mu dał kre-
dyt i ludzi obietnicami, a później,
gdy ten przedsiębiorca już wyczerpał
wszystko co miał, znalazł pretekst do
odmówienia mu dalszego kredytu, zmu-
sił go tym sposobem do sprzedania
rozpoczętej budowy, odkupił sam i
grunt i dom niewykonywany, dokon-
czył sam budowy i wszystko razem
sprzedał na własny zysk bardzo drogo.
W rok później, to wiem na pewno,
ten drugi ze zmartwienia, że się tak
długo złał, umarł ze zgrzyoty i wsty-
du.

— Nie wiedziałem o tem, opowia-
dano więc już panu tę historyę?
— Nie potrzeba mi było wiele jej
opowiadać. Filut, co zrujnował i za-
bił mi ojca, był kimś znaczącym od
Succuiera i nazywał się Ravinot, ale
obaj mają widać jeden i ten sam sy-
stem i godni są jeden drugiego. Czy
oszust, czy oszuści, wreszcie jedną
mierzę marką... ale co prawda, panie
Kazimierzu, lepiej byłoby zrobić, gdy-

byś był nie nie mówił. Polecono mi
zrobić wyieczek z panem rzadcą i
dzięki panu, poznałem go już tak do-
brze, że mi będzie trudno znaleźć ja-
kolwiek przyjemność w jego towa-
rzystwie.

— Nie można nigdy być zanadto
ostrożnym — odparł Kazimierz. — U-
słuchaj pan mojej rady i nie bierz la-
ski, mogłaby pana zebrać ochoła prze-
mierzenia jej na jego plecach... Ach,
otóż i pocziwy pan Succuier idzie ku
nam. Niech pan nie traci zimnej krwi
i niech się pan stara być uprzejmym.
Pamiętaj pan, że nasz amfiryon nie
lubi, aby dokuczano jego Succuierowi.
„Uczyn się małym“ powiadała Chi-
ńczy, to też i ja radzę, abyśmy się
zmniejszili. Gdy ktoś położyl nadzieję
w laskawości bogatego wuja, musi się
dobrowolnie zmniejszać, bo to pierw-
szy jego obowiązek.

Zalecam zimną krew człowiekowi
kipiącemu z gniewu, to najpewniejszy
środek przyspieszenia jakiegś awantu-
ry, a Kazimierz, sławia przed Sylwe-
rym Sauvaginem pokorę, był najmo-
ciej przekonany, że go popycha do
jakiegś gwałtownego kroku. Tymcza-
sem Sylwery dawał sam sobie słowo,
że takiego kroku nie uczyni, że się
będzie pilnował, że przezwycoży się
i będzie ważył każde wyroczone słowo.
Tłumaczył sobie, że prawdziwa ma-
drość znajduje się zawsze w środku
między dwoma krańcami, że stosując
się do tej prawdy, można zawsze zna-
leźć sposób, aby trzymać niedziwca
zdaleka, a nie obrażać go, by go o-
szościadać, samemu się nie plamiąc i
aby być dla niego grzecznym nie po-
pełniając nikczemności. Czy miał być u-
przejmym? Byłoby to zanadto wielkie
żądanie. Wszystko, czego odeń można
było wymagać, było chyba to, aby
był rozstrępnym, spokojnym, aby nie
dawał poznać pogardy swojej lecz o-

wszem okrył ją płaszczem zimnej
grzeźności — to też postanowił. Był
doskonałe ale zimno grzecznym. Ko-
stował go to dużo. Sądził, że Ravi-
not jest odeń bardzo daleko, a tym-
czasem ukazał mu się przed oczyma,
wyrażny i namacalny. To przywidze-
nie opanowało go, nie opuszczało go
już ani na chwilę, ciągle szło obok
niego. Zatarcie wspomnienia obudził
się nagle całą pierwotną siłą. Przy-
tłumiona nienawiść rozgrzała mu krew
nanowo. Dawne drożdże działały na
nowo na oisto.

Na nieszczyćście kurs, na jaki go
skazał w westrętnem towarzyswie,
był długi jak podróz. Chora sosna o-
cieniała chłatkę, zbudowaną na wyso-
kość, skąd się rozlegał śliczny widok
na okolicę. Był to cel przechadzek.
Odległość wynosiła trzy kilometry.

— Razem tam i napowrót znaczy
to dwie godziny chodu. Poco ten osiel-
mnie rozirytował swoją opowieścią?
Sylwery, bądź grzeczny, ściśle grze-
czny!

Unikał starannie sposobności przy-
glądania się Succuierowi, ale nie mógł
się zabrać uszu, aby go nie słyszeć,
a chociaż jego balsamiczny głos nie
był wcale podobny do sucho wywipa-
nianych słów Ravinota, to jednak Syl-
werem zdawało się bez przerwy, że
ten człowiek, który mu zadawał pyta-
nia i odpowiadał, był tym samym, co
zabił jego ojca.

Aby sobie skrócić męczarnię, kro-
czył szybko i wielkimi krokami mimo,
że stok wzgórza był dosyć stromy.
Rządca miał dech krótki, to też kró-
tce poprosił go o zwolnienie kroku.
Zrobił mu to grzeczność. Succuier je-
dnnocześnie patrzył i familiarny w
rozmowie gratulował mu tego uczucia
zwyj przychylności, jakim zdołał
natchnąć go, i winszował mu gorą-
co, że jest jedynym z rodziny, co u-

miał wziąć się do opryskliwego a dro-
giego starca i ulaskawić go.

— Nie obawiałem się nigdy ludzi
szorstkich, boję się tylko...

W czas się zmiarkował, to też zla-
godził ton i nałożył na strunę sur-
dyną:

— Boję się tylko ludzi zanadto...
zręcznych.

Ugryzł się w język, ale niepotrzeb-
nie, bo Succuier się nie połapał. Cho-
ciaż był bardzo inteligentny, to je-
dnak niektóre dusze ludzkie były dla
niego nieodgadnionymi tajemnicami.
Ponieważ Sylwery odpowiadał zdania-
mi krótkimi i czasami niewyraźnymi,
wyniosł z tego, że faworyt
Trayaza jest nieśmiały. Pospieszył
dodać mu odwagi, dał mu sposobność
do uspokojenia się i w tym celu to-
nem jak najdobroduszniej ofiaro-
wał się za usługi.

— Pan Trayaz ma dla mnie nieco
szacunku i nie lekceważy rad moich.
Jeżeli pan będzie miał kiedy jaką
delikatną sprawę z nim do załatwie-
nia, udaj się pan do mnie, a będę
szczęśliwy, jeżeli panu będę mógł u-
służyć.

Mówiąc to, uderzył zlekka po ra-
mieniu płochołego zrebaka, który na
tychmiast stanął dęba i dał szczupaka
w bok.

— Słownie panu dziękuję — panie
Succuierze — ale wolę mieć do ozy-
nienia z samym Panem Bogiem, niż
z jego świątymi.

— Odpowiedź ta wydała się panu
rządcy bardzo nieuprzejmą i wielce
go zmartwiła. Gotów był kłaniać się
wschodzącemu słońcom, ale tylko pod
tym stanowczym warunkiem, aby u-
przejmie przyjmował jego grzeczno-
ści i chętnie zawierał kontrakty z p.
Succuierem. W dodatku pryncypał nie
miał jeszcze nie powiedział o nowych
a zadziwiających projektach swoich i

rzadca zupełnie nie wiedział na jaki
stopień lask hojnych wstąpił ten oto
młody człowiek, co gardził śmiały jego
usługami.

— Oho! chceś udawać księcia —
pomyślał, spoglądając nań z podoba. —
Succuier nie lubi zachwałców i po-
stara się dowiedzieć ci, że równie dobrze
umie burzyć jak budować.

Od tej chwili był już miłożący i
pochmurny. Naprawdę Sylwery w na-
padzie beużytecznego żalu usiłował
nowo zawiązać rozmowę, dostawał
same tylko suche odpowiedzi, wy-
wiadane szorstko i prawie opryskli-
wie. W szczerwanym lisie siedział
widocznie grubianin o bardzo delikatnej
skórze. W chwili gdy stanął na miej-
scu, już od dwudziestu minut nie za-
mienił z sobą ani jednego słowa.

Milczący kłótni zaniechał podczas
ogładania chorego drzewa, podczas
wspólnego badania jego choroby, pod-
czas przesyłania doniosłości przesadził Tray-
az. Choroza ogarnęła dotąd jedną ty-
ko niską gałąź, a reszta wydawała się
zupełnie nieknięta, wierzchołek zaś
łinił się zielonością. Sylwery rozwijał
taką ruchliwość jak małpa. Zrućcił
surdut i wdrapał się na drzewo. Po
ważnym zbadaniu sprawy doszedł do
przekonania, że powodem głównym
choroby był jakiś rodzaj grzybków
rzucających się tylko na sosny, zsu-
nął się na ziemię i objaśnił Succuiera
najpręd, iż już niemożliwą było rze-
czą uratować zakazoną gałąź, lecz
trzeba ją było jak najrychlejsz odciąć,
aby nie zaraziła sąsiednich, a powtóre,
że dla ochrony tych innych gałęzi
poieradę je należało maścią, której re-
ceptę.

Succuier wydobył z kieszeni notes
i ołówek i pisał receptę za dyktandem
doktora. Nagle zaklął głośno. O kilka-
dziesiąt kroków od miejsca, gdzie stał,
spostreżł jakiegoś staruszka, zbiera-

jącego w kosz zawieszony na plecach
sossowe szyski. Wyłajł go, przed-
stawił mu ostrym głosem, że Figowy
Sad nie jest wcale majątkiem gminnym,
że wszelka włóczęga jest zbrodnia i że
temu, kto nie szanuje cudzej własno-
ści, grozi dożywotnie więzienie.

— Czy nie zawiele to hałas, —
przerwał Sylwery, dla kilku nędznych
szyszek?

— Panie Sauvagin'ie, odparł mu
rządca kwasno, choćby to były już
beużyteczne nawet szyski, to jed-
nak dobrze robią tak jak robie

kate, niezgrabne beczułki z ciężkim wywarem chmielu i jęczmienia, który w pewnych miejscach — dotąd wprawdzie niezliczonych — zaczyna już robić konkurencję perlistemu winu.

Paryżanie narzekają, ale nie mają słusznosci. Wszystkie większe miasta na świecie przechodzą takie same zmiany co i stolica Francji, a Paryż jest o tyle szczęśliwszy, że wśród labiryntu murów ma dużo zieleni, wiele ogrodów i parków, gdzie można się doskonale ukryć przed przeraźliwą trąbą amerykańskiej reklamy.

Vandérem opowiada, że w dzielnicach opłanowanych przez cudzoziemców, tłoczą się sami wyzyskiwacze na wielkich kamienach, sami finansierzy bez skrupułów i ludzie nieprzebiegający w środkach, aby zdobyć majątek. I do pewnego stopnia ma słusznosci. Różni się Paryż od Niemców, kupujących tandetę, i sprzedających piwo, które jest tandetą napojów i wmięszanych we wszystkie gieldowe sprawy, dużo jest pożyczanych niepojędów pod brzyjskimi kapelusami i wschodnimi czapkami zagranicznych gości, ale kto taki zarzut wypowiada, zapomina równocześnie o setkach spokojnych, dobroduszych bogaczów, którzy z czterech końców świata zjeżdżają się nad Sekwanę po to, aby wydać cały majątek na przyjemności. A olbrzymie sumy, przez nich wydane i zebrane przez paryskich przemysłowców i artystów, o wiele, trzykroć, oseterykroć i więcej razy przenoszą kwotę kilku milionów, którą zagraniczni speculanci wyszcząrują od Francuzów.

Sama Anglia wysyła zawsze kilku swoich lordów na stały pobyt do Francji, a oprócz tego całą chmarę średnio zamożnych swych synów, którzy jak śledzie lub tuńczyki ławą płyną przez bulwary z niekieskim przewodnikiem „Paris in four days” w rękę. Anglików, przybywających do Paryża znała Francja dawno przed wystawami powszechnymi, to też narzekanie, że wystawożyciele zwabiali sąsiadów za Kanale w zbyt wielkiej liczbie, są niesłuszne. Co jedno można zarzucić wystawom, to chyba to, iż rozpowszechniły zbytek w Paryżu, a co za tem idzie, uczyniły życie drogiem — ale i ono podobno nigdy w Paryżu nie było nazbyt tanie.

F. B.

Zbrodnia dawidowska.

Lwów d. 3. czerwca.

Popołudniu pierwszym świadkiem przesłuchanym był Józef Czajkowski, pisarz gminy dla trzech gmin Czerwień, Dawidowa i Miłatycz. Człowiek to najwidoczniej wykształcony na wzór austriackiego biurokraty. Sama fizjonomia przypomina ampeksyona austriackiego. Opowiada, że spis wyborców musiał sporządzić na podstawie wykazu szarwarkowego, bo innej podstawy nie było, w gminie nie było żadnych innych dat statystycznych. Formalności prawnych do pełnił wszystkich, a w dzień wyborów zrazu czytał gazety w izbie zandarmskiej, nie troszcząc się, co się dzieje z wyborami, później zaś gdy komisja w ucieczce wpadła do izby zandarmskiej, schował się pod stół i tam pozostał do końca burzy. Widział, że przyzywano tylko dwóch parów przebiegających, mimo to nie słyszał wcale, aby gęby należące do owych parów krzyżały: był i zabył! Wydawały one tylko wrzaski nieartykułowane, a tem mniej mógł je rozumieć, że był bardzo przestraszony. Stanowczo zaprzeczył, aby w spisie wyborców był pomieszczony jaki nieboszczyk. Widział jak skrwawiony Popiel wziął od kogoś rewolwer, oprócz tego widział już po uspokojeniu się burzy Jana Chyrowskiego. W śledztwie zeznał, iż widział Chyrowskiego gonącego za komisją zaraz po wykonaniu szturm na izbę zandarmską, wczoraj jednak stanowczo temu zaprzeczył.

Na pytanie dr. Sumpera opowiada jak sporządzano spisy wyborców i w jaki sposób wogóle załatwiano czynności wyborcze. Wynika stąd, że nawet urząd gminy o tak sobie wszystkim załatwiał, aby się pozbyć niemiłej roboty.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań obrońców popłatał się p. pisarz i ratował się twierdzeniem, że nie pamięta.

Z powodu tej niepamięci a zwłaszcza z powodu zaprzeczeń, iż w liście wyborców nie było nieboszczyków, postawił dr. Lilien i dr. Sokół wniosek, aby trybunał zażądał list wyborczych z Dawidowa. Będą one świadectwem wiarygodności wójta i pisarza dawidowskiego.

Dr. Sumper postawił potem wniosek, aby wezwać starostwo lwowskie do podania listy wyborców dawidowskich i listy bezrewizyjnej, którzy przebywali w marcu w Dawidowie.

Dr. Sokół chciał się dowiedzieć od Czajkowskiego, jak i jakie komisje funkcjonowały w Dawidowie. Ponieważ przewodniczący nie widział związku między tem pytaniem a samą sprawą, doszło więc do ostrej syzyj między obupanami. Do jeszcze ostrzejszego starcia przyszło między przewodniczącym a dr. Lilieniem, który został wezwany do porządku za pośrednictwem naganę tego, co mówił przewodniczący. Przewodniczący uchylił to pytanie dr. Liliena, w którym ona nagana właśnie była zawarta, tj. pytanie, czy w Dawidowie był komitet nieoficyalny, ale złożony z osób urzędowych, a mający za zadanie przeprowadzić pewną jakąś kandydaturę. Dr. Lilien odwołał się

do trybunału, ale trybunał nie przyznał mu słusznosci.

Odszedł wreszcie w spokoju pisarz gminy Dawidowa nie nie powiadał, że w sali i złożywszy niepoehlebie świadectwo urzędowej swej gorliwości i sumiennosci.

Leon Chudowski, później słuchamy stanowczo pod przysięgą twierdził, że sam miał w ręku karty przeznaczone dla nieżyjących już od lat kilku osób. Sam miał je nawet czytać, ale gdy mu przewodniczący podał pismo do odczytania, nie umiał go przesyłabizować. Twierdził też, że niektórzy pod izbą wyborczą wykrzykiwali groźby, ale nikt się nimi na serwo przerażenie nie mógł.

Jan Dobrostański, leśniczy tarasowski uciekł ostatni przez okno z izby wyborczej. Gdy do izby zandarmskiej wdzierał się chłopci, Dobrostański wylał drzwi przeciwnie i skończył do kuchni. Tam upadł i widział, jak Popiel chłopci prowadzili, jak go bili kulami i jak go jakieś chłopskie drągami w głowę uderzył. Chłepczyła na futerko Dobrostańskiego. Również w oczach Dobrostańskiego upadł chłop zastrzelony. Świadek rozpoznał Najdę, między oskarżonymi, który nie wypuszczał do izby wyborczej wyborców, krzyczał oś o rozbić głowę, o ogyaństwie i szachrajstwie i potrząsał kijem.

Natomiast Smietanski, który zrazu zdradzał jakieś hajdamackie zapędy, uspokoił się na słowa Popiela, a potem gdy Dobrostański również go napomniął, uspokoił się zupełnie i już poki Dobrostański był w izbie wyborczej, nie tylko nie dopuszczał się gwałtów, ale nawet pomagał innym uspokajać.

Jedrzędział z Czerwieńa stwierdził, że w drzwiach izby wyborczej stali chłopci i grozili pałkami każdemu, kto by się odważył pójść głosować. Przesłuchano kilku świadków, poczem rozprawę odroczone o g. 7.45.

Lwów d. 4. czerwca.

Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się od prób kilku oskarżonych o przeprowadzenie co do nich rozprawy zaocznej. Przewodniczący prośbie odmówił, bo świadkowie nieraz jeszcze będą o nich zeznawali.

Hrykko Nakoneczny, lat 29, gr. kat., gospodarz z Czerwieńa, krewny Wasyła Nakonecznego, przysięga i zeznaje po rusku: Kart wyborczych nie otrzymał. Poszedł jednak do Dawidowa, bo mówiono mu, że tam karty będą rozdawał. Opowiadał mu, że dnia 7 b. m. był w Dawidowie „jakis Kozakiewicz”, który informował o prawach wyborczych, mówił, że chłopi biedni, a jak on zostanie posłem, to biedę usunie. Gdy z kancelaryi gminnej wyszedł jakiś pan i wzywał do głosowania, tłum wrzasnął: „wy z nas koscie ściągacie — dajcie nam pierw legitymacyjne karty”. I ten świadek powtarza, że tumult i awantury w izbie wyborczej wszczęły się w chwili, gdy ktoś zawołał: „złodziej, kradzie, chowajcie kartki do kieszeni”. Po zabiciu Popiela jakiś budnik koleją krzyżał: „szandara tra pobyty”. Czy to był Loster, świadek nie może powiedzieć; zdaje mu się, że był to człowiek niższy i cieńszy. Jan Szeremeta przestrzegł: „ludzie, nie dajcie się oszukiwać”. Świadek był z Miłatycz Jurkiewiczem dnia 8 marca u pisarza Czajkowskiego z prośbą o karty wyborcze, bo obawiał się, że jeśli karty nie będzie miał, zostanie ukarany. A Czajkowski mu na to: „Kary nie otrzyma nikt, nawet ten, co karty dostał a nie przyszedł głosować”. Z tem go więc Czajkowski odprawiał.

Opowiadał także o Czajkowskim, że mówił: „I o co nie mają kart, i o co nie mają, nie potrzebują ich”.

Jan Mazur, zwany „kiszcz”, ohyda dlatego, że ubrany po ulansku, lat 29, rz. kat., gospodarz, zeznaje pod przysięgą: Przechodzącego z zandarmem Popiela patkiem uderzył Tokarski po ręce, Popiel upuścił rewolwer, Maciej Grab schylił się, aby go podjąć, a wtedy zandarm strzelił. Przed lokalem stanęli między innymi także obaj osk. Zdanowsky i upominali się o karty legitymacyjne.

Osk. Tokarski przeczy zarzutom świadka:

— Jakże Mazur mnie mógł poznać, gdy sam był pijany jak Bala.

Zapytywany jeszcze w sprawie rewolweru postenfuhrer Riedl, (którego Popiel prowadził) nie przypomina sobie, czy kto Popiela po ręce uderzył. Zdawało mu się, iż Maciej Grab szedł już z rewolwerem.

Dr. Lilien, Niech pan, panie Riedel natęży swą uwagę, bo pan przecie musiał coś zauważyć.

Przew. Ja zabraniam panu obrońcy stawiać takie pytania...

Jakób Cymbaluk, stelmach dworski w Dawidowie, lat 33, rz. kat., złożył jeszcze podczas śledztwa przysięgę. Zeznaje on, że nie oddał głosu, bo przed lokalem był wielki tłok, krzyżano, „Zabijemy pana a potem dworaków”. Było to jeszcze przed głosowaniem. Gdy Popiel „skuszował się”, że kart legitymacyjnych dać nie może, bo ich nie ma, zawołano: „Dajcie go tu”. Wawrzyniec Grab bił Popiela laską, Najda uderzył kamieniem, „jak poki topki soli”, później gdy Popiel jeszcze szedł, uderzył go kulem, a gdy już padł nad rowem, chociaż byli tam jeszcze zandarmi, kilkunastu chłopów uderzyło na Popiela i dobili go; Jan Najda był między nimi, bił patkiem.

Osk. Grab: Świadek ma złość do mnie. On sam wygadywał na Popiela. Osk. Najda: To nie prawda, co świadek zeznał.

Cymbaluk: Grab kłamie. Jabył Popiel był „za pazuhe” schował, aby go ochronić, bo to był dobry pan.

Franciszka Klimasiewicz rz. kat., z Dawidowa, 33 lat, „gospodyni”, zeznaje pod przysięgą: Widziała okropnie pijanego budnika kolejowego, który kopnął zwłoki Popiela obcasem. Loster miał być zawsze bardzo porządnym i trzeźwym człowiekiem, ale był w dniu wyborów pijanym do szaleństwa. Ów budnik kopnął Popiela, wołał: „patrzcie, oto sprawiedliwy człowiek, on broni wiary Chrystusa”.

Osk. Korkowski: Proszę wysokiego trybunału zapytać Klimasiewiczowej, czy żołnierze, przysłani po wyborach do Dawidowa, nie bili wójta Kotuskiego (bo podobno stał powstała 3-tygodniowa choroba Kotuskiego).

Klimasiewiczowa: Tak, tak, ludzie mówili, ale ja nie wiem.

Marya Zielonka, żona „wachtra” z Dawidowa, rz. kat., zaktana w chustki i chusteczki, zeznaje pod przysięgą: Józef Ochmann wychodząc z kancelaryi wołał: „gwałtu, co to szachrajstwo”. Kobięcina swym chłopskim rozumem ocenia, że tak być musiało, bo inaczej chłopci nie zabili Popiela. Na Popiela rzucano, otem się tylko dało. Gdy komisja jeszcze była w kancelaryi gminnej, wołał jacyś obcy, ruscy ludzie: „Czekaj ty Popiel, będzie z ciebie dzisiaj popiół”. Gdy Popiel leżał już nad rowem, jakiś ruski chłop z Czerwieńa uderzył go raz kulem w chwilę, gdy leżał konał (podniósł się i drgnął). Zandarmów już wtedy nie było, bo chłopci teraz na zandarmach swe dzikie harce chcieli uprawiać i krzyżali „hurra na zandarmów”!

Zandarm Riedel twierdzi, że obaj odeszli dlatego, iż sądzili, że Popiel już nie żyje.

Świadek zeznaje dalej: Proszę najwyższego trybunału, jest w Dawidowie jeszcze jeden człowiek, Antoni Huk, zwany „Basista”, który na samym końcu jeszcze Popiela kulem uderzył. A ołowiska tego tu w sądzie jeszcze wcale nie ma.

Dalszy świadek Cypryan Mazurkiewicz, z Dawidowa, lat 38, rz. kat., żonaty parobek dworski, zeznaje pod przysięgą:

Przew.: Mazurkiewicz, czy wyście odeszli do głosowania?

Sw.: Chodziliśmy.

Miał on tylko kartę głosowania, ale komisja nie przypuściła go bez legitymacji do głosu, a Popiel powiedział: „bądź zdrow!” Świadek potem widział scenę po zabiciu chłopca Dacki. Krzyżano na Popiela: „o! chłopca zabił — wigo głowa za głowę!” Gdy Popielowi wytrącono rewolwer, Maciej Grab został „śmiercią zastrzelony”. Jan Szeremeta bił Popiela laską w plecy na drodze z koszar. Jakiś stary dychawiczny chłop z Dawidowa już po śmierci Popiela, przystąpił do zwłok, kopnął je nogą i rzekł: „ty brzochozu tu leżysz? — trzeba ci było tego?” Potem laską owalną błotem przesunął po wargach Popiela.

Przew. wskazuje świadkowi na listę oskarżonych i pyta: „Jest on tu?”

Świadek szuka. Wszyscy oskarżeni siedzą spokojnie, tylko „stary, dychawiczny” Rybożyski udaje, że mu potrzebna chustka przy twarzy, więc się uporczywie zasłania. Świadek poznaje Rybożyskiego. Budnik Loster z miną zmartwionego, lub pijanego, krzyżał: „zabrać zandarmom karabiny i bić zandarmów”. Nikt tego jednak nie posłuchał, a zandarmi już oddalił się o jakie sto kroków od zwłok Popiela.

Świadek jako parobek dworski, widząc trupa swego pana, przeskakał jego kieszenie i zabrał dwie kule rewolwerowe, zegarek, tytoń i bibułki do papierosów. Nazajutrz oddał to wszystko we dworze. Popiel wyglądał już jak „ziemia święta”, cały zamazał błotem.

Następny świadek Jan Grab, zwany „fuhrer”, lat 44, rz. k., gospodarz z Dawidowa, krewny Jana Najdy i obydwojch Mazurów, po uchyleniu przez trybunał wniosku obrońcy dr. Sokala o unowliwienie świadka całkowicie od zeznań, złożył przysięgę i opowiada: Przed lokalem wyborczym urlopniocy żądali kart. Po ucieczce komisji chłopci chcieli ks. Fialkowskiego wyrzucić przez okno. Przed koszarami zandarm okazał się zbyt łagodnym; gdyby był więcej stanowczym, świadek ma przekonanie, że do scen krwawych nie przyszłoby. Pierwszy do koszar wtargnął Chimeczyn a za nim cały tłum.

Gdy Popiel zabił Dackę, wrzeszczano: „zabił dwóch czerwieńskich chłopów, teraz na niego kolej!” O przynajmniej zabicia Graba, świadek podaje już stwierdzone szczegóły.

Świadek powołuje się na swą przysięgę i utrzymuje stanowczo, że Popiela zandarmi upuścili jeszcze bardzo wczesnie; bo po ich odeszciu Popiel zrobił jeszcze z 20 kroków. Chłopotwo posunęło za nim i sztukało go i biło. Gdy upadł, uderzył go kilka razy kulem po brzuchu Jan Szeremeta, w chwili, gdy Popiel poprawiał się na swem legowisku. Potem jeszcze jakiś chłop z Czerwieńa pastwił się nad konającym. Zandarmi wtedy byli na łos, kilkanaście kroków od rowu, nad którym Popiel leżał.

Szeremeta do świadka: Ej uważajcie oszowieku, wyście krzywo przysięgli.

Świadek o ucoziwym a stanowczym wyrazie twarzy, twierdzi, że zeznawał podług sumienia.

Dr. Obdulowicz na pytanie prze-

wodniczącego oświadcza, że gdy był 13. marca w Dawidowie na komisji sądowo-lekarskiej, oglądał także Kotuszkę. Wójt miał głowę obrzmiałą, bez ran; niendolności do pracy nie mogło to wywołać, a tylko lekką bolesność na 2-3 dni.

Dr. Chomin dnia 12. marca również nie zauważył u wójty żadnych poważniejszych obrażeń.

Obaj pp. rzeczoznawcy dodają nadto, że Chimeczyn nie miał na nosie śladów głębszej rany, która miałaby pochodzić od precibicia bagnetem.

Następnie odczytano protokół komisji sądowo-lekarskiej z 12. marca, poczem rozprawę odroczone do popołudnia.

Czas odnowić przedpłatę

KRONIKA.

Lwów d. 4. czerwca.

Zapiski osobiste. Namiestnik księcia Eustachy Sanguszko, wyjechał wraz z małżonką na kilka dni do Podhorzec.

Godność podkomorzego otrzymał porucznik ułanów Mieczysław hr. Potocki.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował zarządców lasów i dóbr skarbowych: Józefa Krupńskiego, Cyryla Kochanowskiego, Władysława Lisowskiego i Ryszarda Nawratla lustratorami.

Wiadomości dycezyjne. Archidiecezja lwowska obrz. stał. Wyznaczyła konwinkę dekanatu stanisławskiego odbędzie ksiądz biskup-suffragan Weber w mieście czerwcu w następującym porządku: 1. czerwca w Haliczu, 2. w Jeżupolu, 3. w Tyśmienicy, 4. i 5. w Nizniewie, 6., 7., 8. i 9. w Stanisławowie, 10. i 11. w Tłumaczu, 12. i 13. w Tarnawicy polnej, 14. i 15. w Otyniu, 16. i 17. w Nadwórnie, 18. i 19. w Delatynie, 20. w Solotwinie, 21. w Bohoroczach, 22. w Łyżowie.

Dyceza tarnowska. Administratorem w Brzeżynie (ad Bochnia) został zamianowany ks. Jan Prokopec, dotychczasowy wikaryusz w Mikuszowicach. Konkurs na probostwo w Bereźnicy rozpisaną z terminem do 24. czerwca. — Ks. biskup udzielił święceń mniejszych i tonsury dnia 3. t. m. w kościele katedralnym klerikom z dwóch pierwszych lat teologii.

Prezorem OO. Paulinów w Krakowie został przez konwent obrany wielce zasłużony O. Ambroży Fedorowicz.

W stanie zdrowia Adama Asnyka zaślana zmiana na lepsze.

Uczczenie zasłużonego. Dziś i jutro (4. i 5. bm.) uczczą dawni uczniowie tutejszego wydziału filozoficznego a słuchacze profesora dr. Bronisława Radziszewskiego solennym zjazdem i pamiątkowym albumem czterdzięcą rocznicę działalności zasłużonego profesora lwowskiego uniwersytetu. Prof. dr. Bron. Radziszewski należał do rzędu tych nielicznych mężów, którzy położyli niepomierne zasługi zarówno na polu naukowym, jak i obywatelskim, a nigdy nie szukał ani odznaczenia ani wyróżnienia, który zawsze się pełni skromnością. Jak gdyby nie czuli tego, iż stanowią czoło społeczeństwa. Tem też większym obowiązkiem jest, podnieść w danej chwili ich zasługi, przypomnieć, iż uznanie należne żywo tkwi w pamięci wszystkich. Dr. Bronisław Radziszewski jest dzieckiem Mazowsza, ujrzał bowiem światło dzienne 6. listopada 1838 r. w Warszawie, gdzie też ukończył studia średnie, by następnie na uniwersytecie moskiewskim zdobyć stopień kandydata nauk przyrodniczych. Powróciwszy do kraju, objął w jesieni 1862 posadę nauczyciela historii naturalnej w trzecim gimnazjum warszawskim. Burza styczniowa nie oszczędziła także młodego uczonego. Już w czerwcu 1863 musiał Warszawę opuścić i schronił się do Belgii, aby ponownie zaciągnąć się w szeregi akademickie, uzupełnić w dalszym ciągu ulubione studia. W laboratorium chemicznym gandawskiego uniwersytetu pracował Radziszewski pod kierunkiem słynnego Kékulégo i w czerwcu 1867 roku uzyskał w tymże instytucji stopień kandydata nauk ścisłych, a w sierpniu t. r. godność doktora.

Pełnił następnie obowiązki asystenta przy katedrze chemii w uniwersytecie lwowskim oraz funkcje repetytora chemii, lecz pragnąc pracować dla swoich, przyjął w roku 1870 skromną posadę zastępcy profesora chemii w instytucji technicznej krakowskiej, a równocześnie ten sam przedmiot wykładał jako suplent w tamtejszej szkole realnej. Dopiero powołanie do Lwowa otworło Radziszewskiemu właściwsze do działalności pole. Zamianowany w czerwcu 1872 roku nadzwyczajnym profesorem chemii ogólnej i farmaceutycznej na uniwersytecie lwowskim, objął katedrę po Linneamie, wykładając w języku niemieckim i niebawem, bo w czerwcu 1874 został zwyczajnym profesorem i objął kierownictwo instytucji chemicznej.

Od tego czasu dopiero datuje się na serwo rozwój tego zakładu we Lwowie. Prof. Radziszewski poświęcił się mu w zupełności i nado w czasie tym wydał kilkanaście rozpraw naukowych.

Nie mniej donosiła jego działalność dr. Radziszewskiego po za obrębem uniwersytetu. On to był inicjatorem założenia Towarzystwa polskiego im. Kopernika, które go następnie zamianowało swym członkiem honorowym; temu zawdzięcza swoje powstanie pismo fachowe *Kosmos*; przez pewien okres czasu był prezesem lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego; od szeregu lat jest członkiem lwowskiej Rady miejskiej, gdzie odgrywa wybitniejszą rolę — i w ogóle od żadnej poważniejszej i pożytecznej akcji publicznej nigdy się nie tylko nie uchyla ale w bardzo wielu razach inicjatywa od niego właśnie wychodzi.

Dr. Radziszewski jest nie tylko mężem nauki, ale i prawdziwym obywatelem, kochającym swoją ojczyznę po nad wszystko —

to też nie dziwnego, iż w dzisiejszym jego jubileuszu czterdzięcą pracy profesor skieriał na tutejszym uniwersytecie, biorą udział nie tylko jego koledy i uczniowie, ale i szerokie warstwy naszego inteligentnego społeczeństwa, umiejace zawsze uczcić zdolności, pracę i zaszczyt.

W wykładowej sali instytutu chemicznego zebrali się dziś o godz. 9. rano znaczna liczba osób, byłych i teraźniejszych uczniów jubilat. Sala była przystrojona w kwiaty, na ścianie frontowej widać było z dala, na ścianach o kolorach narodowych, na nich zaś cyfry: 1872—1897 zamykające w sobie okres dwudziestopięcioletniej pracy jubilata na tutejszym uniwersytecie. Ponastawiane na stole r-torty i przyrządy chemiczne uplastyczniali niejaki zakres pracy oświeczonego profesora. Imieniem pierwszych uczniów przemówił prof. Sokolowski, przybyły na tę uroczystość z Krakowa i wręczył jubilatowi osobne album z fotografiami b. uczniów.

Po profesorze Sokolowskim przemówił imieniem słuchaczy chemii Tow. kursów akademickich pan Mandbur i wręczył jubilatowi kosz kwiatów z odpowiednią dedykacją. Przemawiając następnie przedstawiciele wszystkich praw słowarzy akademickich młodzieży. Imieniem medyków akad. Burzyński, im. Kółka farmaceutycznego akad. Pięps, im. słuchaczy szkoły lasowej p. Rogiński, im. Czyt. akad. Wroblewski, im. Bratni p. om. słuchaczy szkoły weterynaryj p. Fechter. Obecni byli na sali delegaci bratniej pomocy Wszechnicy lwowskiej i delegaci „Towarzystwa pedagogicznego”, w ich gronie dyr. sem. żeński p. M. Baranowski, dyr. szk. im. Jadwigi p. Pafara i dr. prof. Żuliński. Po przemówieniach otrzymał jubilat adres od „Kółka farmaceutycznego”, adres „Tow. bratniej pomocy słuch. szkoły weterynaryj”, wykonany osobnie przez artystę Makarewicza, oraz dyplom na członka honorowego tego Towarzystwa. Wzruszony tymi dowodami uznania, szczerymi i niewyszukanymi słowy podziękował dr. Radziszewski zebrany za tak miłą owację. Jubilat podniósł w swej mowie warunki, wśród jakich objął katedrę chemii na uniwersytecie lwowskim, a skromny w ocenianiu własnych zasług, tym warunkom właśnie przypisał rozwój nauki, którą *de facto* osobistym dągnięciem staraniem i zabiegami.

Młodzież i dawniej garnała się do nauki chemii, lecz poprzednik jego na uniwersytecie lwowskim, Niemiec, wzbudził jej przystępu do tego działy wiedzy. Zapak młodzieży musiał udzielić się i profesorowi, tem więc tłumaczył jubilat rezultaty, jakie wydała jego czterdzięcą pracą. Zwracał się do młodzieży, wzywał ją mowa, ażeby hołdowała szczeremu idealizmowi, daleka od pesymizmu, bo do optymizmu przyszłość należy.

Asystent chemii dr. Niemczycki odczytał następnie pisma i telegramy, nadesłane pod adresem jubilata w czasie uroczystości. Wydział Tow. naucz. szkół wyższych, nadesłał pismo z wyrazami szczerzego hołdu i uznania dla zasług szanownego jubilata, następnie nadesłał telegram od prof. Neukiego, kierownika instytutu chemicznego w Petersburgu, wraz z podpisanymi asystentów: Pani S. Cherevich, p. Dzierżewskiego i Zaleskiego, oraz telegram od profesorów szkoły rolniczej w Czerluchowie.

Po uroczystości nastąpiło przyjęcie przybyłych gości w prywatnym pomieszczeniu profesora, gdzie też złożył mu swoje życzenia później przybyły dyr. Zdzisław Marchwicki. W gorącej mowie wypowiedział toast na cześć jubilata prof. dr. Żuliński. Zaznaczył on, że gdy w sali czczono w wypowiedzianych słowach działalność profesora na polu nauki, on stanie się poniekąd wyrazem pragnienia wszystkich, jeżeli wniesie toast na cześć męża, któremu w pracy przyswiecała zawsze miłość kraju i Ojczyzny.

Defraudant Miloski nie będzie wydany władzom austriackim woseńniej, jak z końcem czerwca, gdyż rząd węgierski, przestrzegając w podobnych wypadkach wszelkich formalności.

W sprawie zgonu p. Maryi Leopoldy z Charkowskich Kwiatkowskiej, zmarłej d. 31 zm. wśród objawów, z powodu których powstało podejrzenie o otrucie, donoszą, że podejrzenie okazało się zupełnie bezpodstawne, sekcyja bowiem stwierdziła niewątpliwie śmierć z przyczyn naturalnych. Męża, którego obok katastrofy rodzinnej spotkał nadmiar tak bolesny, a nie uzasadniony zarzut, po przeprowadzonej obdukcji wypuszczono z więzienia śledczego na wolność.

Ogólny ruch telegraficzny zaprowadzony został na stacjach kolejowych Bolesław, Skomorochy stare i Lipica dolna na szlaku Ostrów-Halicz.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum III w Krakowie, złożyli: Bieder Edmund, Bogdan Roman, Bogusz Henryk, Czarnomski Edziaław, Czerwinski Feliks, Dzierżyński Tadeusz (z odzn.), Guzikowski, Michał, Hoffmann Romuald, Jaros Jan (z odzn.), Jedrzejewicz Jan (z odzn.), Koch Władysław, Komorowski Cesar, Lekszyski Antoni (z odzn.), Machowski Władysław, Marszałek Wincenty (z odzn.), Merkert Aleksander (ekst.), Milanek Andrzej (ekst.), Pawlica Władysław (z odzn.), Pisarski Tadeusz, Rudnicki Stanisław, Rybakiewicz Tadeusz (z odzn.), Schlank Józef, Schnitzel Alfred, Sikorski Tadeusz, Skrzyński Adolf, Stach Teodor, Starchedel Gustaw, Steina Stanisław, Strazewska Kazimierz (z odzn.), Suchecki Edward, Szczerbowski Karol (ekst.), Tarnowski Stanisław (z odzn.), Wańkowicz Czesław (pryw.), Warzeński Józef, Wilkowskiego Lucyan, Wujcik Kazimierz, Zawadowski Cesar (ekst.).

Wylewy. Z Temerowiec piszą nam: Wylew rzeki Lomnicy dnia 2 b. m. wyrządził największe szkody w Temerowiecach pod Haliczem, gdzie prócz zatopienia łąk i pastwisk zalał kilkanaście morgów najlepszych gruntu, zerwał tamy chroniące drogę do Halicza, poczem cały gościniec na przestrzeni 60 metrów runął do rzeki. Przyczyną tych znacznych szkód jest zbyt kręte koryto tej rzeki, a którego regulacja od kilku lat projektowana nie nastąpiła dotąd. Bez regulacji nie podobna już przewidzieć zniszczonej drogi, a biedna ludność miejscowa pozostaje bez żadnej komunikacji.

Z Bóbrki piszą nam: Miasto Bóbrka od trzech miesięcy, tj. od czasu jak wyszło z pod opieki swoich ojców (a raczej ojczymów i to przeważnie pejsatych), odczekało jak o ciężkiej zmorze. Komisarz rządowy p. major Fiałowicz, naprawiając to, co lata długie psuły, wziął się ta do pracy nie tylko słowem ale i czynem, nie zawożąc nadziei w nim położonych. Jego uczciwość i energia zdołały w krótkim już czasie posunąć wile rzeczy przykrych, mimo oporu falangi żydowskiej, terroryzującej dotąd wszystkich, którzy nie poddawali się jej wszechwładnej woli. Rozporządzając bardzo szepniętymi funduszami (bo poprzednicy wysłali z Bóbrki grosze do daa) i opierając się tylko na sobie, bo rada przyboczna jaką mu dodano raczej mu przeszkadza niż wspiera — zmienił rumowisko oszepające najpiękniejszą część miasta w ogród, którego znaczenie za parę lat odezwać mieszkańców, wstrętne flakry poprzekształcał w porządne wózki i powozy, obecnie zabrakł się do stawiania drugiej szkoły, na budowę której od dawna leżały materiały etc. Choć to już wiele, ale da Bóg że będzie tylko początkiem a nie końcem jego działalności, bo ma przed sobą niewiele więcej — że mu położymy na sercu tylko rynek będący kupą gnoju i treatorii. Mamy nadzieję, że i nadal ręk nie opuści jak inni, ale mając za sobą wszystkich uczciwych myślących, tem energiczniej będzie reformy przeprowadzał, nie bacząc na tych co mu w tem przeszkadzać chcieli.

Proces Tauscha ma się już ku końcowi. We czwartek przedłożył przewodniczący przysięgli pytania. Co do Litzowa pytania brały w kierunku dokonania oszustwa i fałszerstwa dokumentów: co do Tauscha w kierunku zbrodni nadużycia urzędowego i krzywoprzysięstwa. Oprócz tego w sprawie Tauscha były jeszcze dwa pytania dodatkowe. Z kolei nastąpiły wywody stron. Nadprokurator Drescher uważa wynik procesu za zadowalający, bo stwierdzone nim, że Tausch nie miał żadnych tajnych polepień. Jakkolwiek wypadnie werdykt, nikt nie będzie mógł utrzymywać, że Tausch wyszedł z procesu usprawiedliwionym, wszem, w każdym razie z osobą oskarżonego łączy się brak taktu, lekkomyślność, nieuczciwość. Niewinnym on nie jest. Prokurator Eger stanowczo uznaje Tauscha winnym krzywoprzysięstwa i w przebiegu rozprawy widać dostateczny dowód, że Tausch sam miał świadomości winy. W końcu prosił przysięgłych o potwierdzenie wszystkich pytań.

Epilog wyborów. Dziś w sobotę rozpoczęła się w Przemyslu przed przysięgli proces przeciw socjaliście Kornelowi Zelazkiewiczowi, upadłemu kandydatowi w czasie ostatnich wyborów w jarosławskim okręgu wyborczym i przeciwi włościaninowi Antoniemu Gilecie. Obaj oskarżeni są o przekroczenie z par. 300 i 302 ust. kar. popełnione przez wygłaszanie mów podburzających na przedwyborczych zgromadzeniach.

Repertuar teatralny.

W sobotę „Pan dyrektor” komedia w 3 aktach A. Bissona i Carre. Występ pani Laudowej Horzowiec.

W niedzielę drugie przedstawienie towarzystwa pająnego.

Król syamski udał się ze Szwajcaryi, gdzie następcą tronu wraz z dwoma innymi synami jego przebywa, najpierw do Włoch i dzisiaj wraz z swą żoną i dziećmi uda się do dalszej Europy i wędruje po kolei wszystkie dwory, ale do Francji się nie uda. Trudno mu bowiem zapamiętać, że Francja przed kilkoma laty zabrała mu większą połowę kraju; wszelako i pozostała reszta jest odo do obszaru jeszcze większą od Francji.

W tym tygodniu poczynają się wzięcia Nilu, i z końcem czerwca wojśko anglo-egipskie wyruszy w dalszy pochód ku Sudanowi. Pierwszy akt wyprawy skończył się zajęciem Dongoli; w drugim akcie będzie chodziło o zdobycie Omdurmanu, siedziby ocaliła mahdystów.

Po zamknięciu Rady państwa.

(Koresp. „Gaz. Narod.“)

Wiedeń d. 3. czerwca. (t) Dokonane wczoraj nagłe zamknięcie sesji Rady państwa, dotknięcie w pierwszej chwili bardzo nie mile wielu posłów z prawicy. Zdawało się im bowiem, że przerwa w obradach przed uchwaleniem adresu, będzie wyznacznikiem przez niemiecko-liberalną opozycję i przez socjalistów jako pewnego rodzaju zwycięstwo obustronne. I do ostatka w obradach komisji parlamentarnych prawił nad tym przedmiotem bronił Polacy opinii, iż nie powinno się ustąpić obustronności ani na krok, dokąd ich idyotyczna, li ślepem zacietrzewieniem kierowana obustronka sama siebie nie doprowadzi do absurdu i sama siebie uczyni niemożliwą.

Rząd jednak parł stanowczo do zamknięcia sesji, wskazując na bezowocne marnowanie czasu wskutek obustronności. Szlachta czeska pierwsza się przychyliła do tej opinii, potem przyłączyli się do niej Czesi, a następnie, po dłuższych obradach, które ciągnęły się do soboty do wtorku ostatecznie wszystkimi głosami przeciwko trzem polskim głosom zapadła uchwała za odcroczeniem sesji. Rząd postanowił jednak sesję zamknąć, co w istocie jest o tyle praktyczniej, że we wrześniu Rada państwa zgromadzi się zupełnie oswobodzona z takich niemiłych pozostałości jak: kilkaset petycji przeciwko rozporządzeniom językowym dla Czech i Morawy, przeróżne wnioski niedorzeczne Schönerera, tu dzież wnioski niemieckiej opozycji i socjalistów, sfabrykowane tylko „dla hecy“ itd. To wszystko spocznie sobie na wieki w suteranach gmachu parlamentu w archiwum Izby poselskiej.

Gorące dnie przebyli polscy i ruscy narodowi posłowie w tej sesji krótkiej, która jednak w dalszych austriackich parlamentaryzmach stanie się za zawsze pamiętną skandalicznymi zajściami, skierowanymi głównie przeciwko Polakom w Radzie i w Izbie.

— *Taufels - verfluchte Polakenwirthschaft!* *Hinaus mit den Polaken!* i t. p. wykrzykniki rozlegały się ustawicznie w Izbie, zaś hr. Badeni, jako szef rządu, i pan Dawid Abrahamowicz, jako pierwszy wiceprezydent Izby, byli obpytywani najpospoliczniej przezwiskami.

To też, gdy wczoraj bezpośrednio przed ostatnim posiedzeniem Izby zgromadziło się Koło polskie na połącznym posiedzeniu, ogarnął je nastroj uroczysty. Czełgody prezes Koła, poseł Jaworski, zapowiedział zamknięcie sesji i w serdecznych słowach podniósł pełne godności i poczucia obo-

wiązku zachowanie Koła polskich posłów wobec zapamiętałych ataków zawistnej nam opozycji; przedewszystkiem zaś wyraził hold należny tym z naszych rodaków, którzy byli narażeni w pierwszej linii na owe wściekłe napaści — to jest ministrom polskiej narodowości i panu Abrahamowiczowi, na którego po zaślubieniu Katharina spadł głównie ciężar przewodnictwa w rozruchanej Izbie.

Koło powzięło jednomyślnie uchwałę, ażeby na pamiątkę tej ciężkiej walki, jak niemniej także jako wyraz holdu uznania znakomitych zasług parlamentarnych posłów Jaworskiego, jako prezesa Koła, Dawida Abrahamowicza, jako pierwszego wiceprezydenta Izby, i Wojciecha hr. Dzieduszyckiego jako referenta adresu, który zawiera program całej polityki większości parlamentarnej na rozpoczęcie sześciomiesięcznego wyborczego i jako prezesa centralnego komitetu przedwyborczego — ofiarować każdemu z nich album z fotografiami wszystkich członków obecnego Koła polskiego z odpowiednią dedykacją.

Wczorajem odbył się wczoraj w hotelu *Continental* na *Taborstrasse* bankiet prawicy parlamentarnej, w którym wzięło udział przeszło dwustu posłów należących do stronnictw większości — a więc Polaków, Czechów, Słowienków, Rusinów i Niemców-konserwatystów.

Pierwsze miejsce zajmowali na tym bankiecie Polacy: posłowie Jaworski i Abrahamowicz Dawid, a po towarzysze p. Jaworskiego na cześć cesarza, pierwszy toast wniósł hr. Palffy w imieniu przedmówców klubów prawicy na cześć Polaka — posła Jaworskiego, jako seniora przewodniczących stronnictw autonomicznych; po nim zaś w serdecznych wyrazach wyraził wdzięczność i uznanie za zlekone dowody znakomitego taktu, poświęcenia, wytrwałości i poczucia obowiązku członkom prezydium Izby — a więc nieobecnemu dr. Kathreinowi, p. Dawidowi Abrahamowiczowi i dr. Kramarzowi. Obaj wiceprezydenci stali się przedmiotem burzliwych owacji — z zapalem garnęli się do nich posłowie rozmaitych narodowości i różnych stronnictw, ażeby wyrazić im osobiste odczucie i uznanie.

Dalsze mowy — stwierdzały tylko fakt, iż ta sesja stała się początkiem nowej ery w życiu konstytucyjnym w Austrii — ery sprawiedliwości, ery autonomizacji. Ta sesja przy porażce swojej bezpłodności pozostawia po sobie ten fakt wiekopomy, że to stronnictwo, które przez trzydzieści i siedm lat uważało siebie za jedyne podtrzymujące państwo stronnictwo, odsłoniło się jako partya wyrotowa. Znakomity poseł czeski dr. Herold wypowiedział tę prawdę — po nim hr. Wojciech Dzieduszycki stwierdził zasady tej nowej ery politycznej, w jaką obecnie wступujemy.

Dziś przyjmował znowu cesarz pp. Dawida Abrahamowicza i Kramarza jako reprezentantów prezydium Izby, tudzież przewodniczących wszystkich klubów prawicy. R z s u l t a t e m tych audyencyj jest zaś najbardziej stanowcze potępienie przez monarchę obustronności i uznanie bezwarunkowe tak dla prezydium Izby, jak niemniej także i dla całej prawicy.

A więc wadresie niedoszły większości mamy gotowy program autonomizacji polityki — a na podstawie tego programu rozpoczyna się teraz praca organizacyjna nad przeprowadzeniem zmiany ustroju Austrii na zasadach autonomizacyjnych. Z całą świadomością doniosłości tej chwili przełomu historycznego podejmuje prawica tę pracę — i rozpoczyna ją pod dobrą

wrózbą: w harmonii zupełnej z Koroną. Rząd zaś hr. Badeniego, chociaż formalizuje się i zastrzega sobie swobodę działania — ale według słów hr. Badeniego wyrzeczonych w komisji adresowej: „nie widzi powodu, dla czego miałby się sprzeciwiać polityce większości autonomizacyjnej.“

Oto rezultat zamknięcia wczoraj sesji parlamentu.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 4. czerwca. W gmachu parlamentu obradowało kilka klubów. Także niemieckie stronnictwo ludowe odbyło zgromadzenie, na którym postanowiono wydać odezwę do wyborców. Wiernokonstytucyjna wielka własność zaś obradowała nad krokami, jakie w czasie przynusowych wakacji parlamentarnych uczynić należy, aby skłonić rząd do cofnięcia rozporządzeń językowych.

W kołach dobrze poinformowanych mówią, że rząd wkrótce podejmie rokowania z Czechami w kwestii rozporządzenia językowego. W tym celu Herold i Kaizl będą do Wiednia zawiezani. Mówią także, że sejm czeski w początkach września zwołany zostanie.

Wiedeń d. 4. czerwca. Baernreither wystosował do Abrahamowicza pismo, w którym oświadcza, iż jego enuncjacja była wyrazem całej politycznej grupy i wyraża nadzieję, że Abrahamowicz po przemianach pierwszej wojny w Austrii znajdzie dla osądzenia enuncjacji niemieckiej wielkiej własności inne stanowisko, aniżeli to z pośród wierszy jego listu wynika.

Wiedeń d. 4. czerwca. Wedle *N. W. Tagblatt* czescy feudalni i klerykalni przyrzekają sobie wiele z wczorajszej audyencyj przywódców klubów u cesarza, ponieważ cesarz obecną większość i jej program życzyliwie przyjął. Klerykali sądzą, nadto, że ewentualny atak na ich pozycję ze strony Węgrów w takich okolicznościach pozostanie bez skutku.

Wiedeń d. 4. czerwca. *Vaterland* ogłasza deklarację katolickiego stronnictwa ludowego potępiającą obustronkę zarówno z dynastycznego, jak austriackiego i ekonomicznego punktu widzenia i podnoszącą, że rzeczywiste pojednanie obu narodów zamieszkujących Czechy, może nastąpić jedynie na gruncie chrześcijańskiej sprawiedliwości, nie można jednak żadną miarą brać rozporządzeń językowych za punkt wyjścia do obustronki. W końcu oświadcza stronnictwo, że nie ma im wspólnego z temi partjami, które jawnie niepokładają się pozytywnie katolickiego i austriackiego stanowiska.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 4. czerwca. Dyrekcja tramwaju poczyniła konduktorom pewne ustępstwa co do stabilizacji i wynagradzania godzin nadśłużbowych, poczem konduktorowie oświadczyli, iż do strejku nie przystąpią. Wóźnicy natomiast trwają w zamiarze strejku.

Wiedeń d. 4. czerwca. Kandydat notaryalny Grzegorz Lisowski w Krakowie zamianowany został notaryuszem w Kalwaryi.

Wiedeń d. 4. czerwca. W porcie Lizbony wydarzyła się eksplozja na pokładzie pancernika austriackiego „Wien“ płynącego do Anglii na uroczystości urządzone z

powodu jubileuszu 60-letnich rządów królowej Wiktorii.

Skutkiem tej eksplozji zginął dozorca maszyn Herman Kraus. Eksplozja powstała w magazynie węgla prawdopodobnie skutkiem wydobywania się gazów z węgla przed kilku dniami naładowanego w Algierze.

Berlin d. 4. czerwca. Post donosi z Wiednia: Z dobrze informowanego źródła dowiadujemy się, że rzekome protesty moarstw przeciw wcieleniu Tessalii do Turcji, są to jedynie rady życziwe. Spodziewają się, że sułtan jak zwykle poczyni ustępstwa i przyznają, że w razie wzbraniania się, nie na seryo przeciw Porcie moarstwa nie przodsięwzięją. Rząd turecki gotów żądanie swoje co do Tessalii zniżyć o tyle, aby przyjęta została linia graniczna, którą on w Berlinie był proponował, a wedle której północna część Tessalii przypadłaby Turcji.

Berlin d. 4. czerwca. Z Kielu donoszą: Kilku robotników, odprawionych z rządowych warsztatów okrętowych, prosiło o ponowne przyjęcie. Odpowiedziano im, że żaden robotnik, biorący udział w agitacjach socjalistycznych, dających do zakłócenia miaru między robotnikami a administracją, nie będzie przyjmowany.

Konstantynopol d. 4. czerwca. Wczoraj po południu rozpoczęły się rokowania nad zawarciem pokoju.

Narady trzymane są w tajemnicy.

Ateny d. 4. czerwca. Wczoraj podpisane zostało ogólne zawieszenie broni dla Epiru i Tessalii.

Królowa i żona następcy tronu odejechały do Imirbey, gdzie bawi następcą tronu.

Lamnia d. 4. czerwca. Wczoraj wieczorem delegaci tureckiej i greckiej armii ułożyli przewidywany protokół o zawieszeniu broni.

Wedle tego protokołu uznane zostaje zawieszenie broni na cały czas trwania rokowań pokojowych. W razie różnicy zdań co do szczegółów zawieszenia broni, musi kała armia na 24 godzin przed rozpoczęciem ewentualnych kroków nieprzyja-cielskich zawiadomić o tem obóz przeciwnika.

Pozostaje jeszcze do załatwienia kilka drobniejszych punktów. W tym celu zejda się dziś jeszcze raz obustronni delegaci i podpisany zostanie ostateczny protokół.

Rzym d. 4. czerwca. Izba przyjęła projekt reorganizacji armii.

Rzym d. 4. czerwca. Wedle *Messagera* powracający z Grecji Garibaldiacy wypawili okropne burdy o Massy Maritima. Otoczeni tłumem przeciagali ulicami wołając: „Niech żyje rewolucja! przez z monarchią!“ Policja chciała powstrzymać zbiegowisko, ale ją bombardowano kamieniami i gdy ślepimi nabojami strzeliła, została zapędzona do gmachu policyjnego, gdzie się zabarykadowała. Nazajutrz przybyło wojsko: aresztowano wiele osób, między temi 10 garibaldińczyków.

Kanea d. 4. czerwca. Powstańcy w Akrotiri wysłali do admirałów pismo, w którym odmawiają rozpoczęcia wszelkich układów, dopóki tureckie wojska nie opuszczą wyspy.

Madryt d. 4. czerwca. Królowa regentka przyjęła dymisyę gabinetu. Utworzenie nowego gabinetu poruczone Sagastie.

Pariz d. 4. czerwca. Do komisji dla budżetu na r. 1898 wybrały sekcyje Izby posłów 28 zwolenników rządu a tylko 5 opozycjonistów.

Ks. Orleański donosi z Abissynii między innemi, że Abissyńczycy srodze nie cierpią Rosyan, jako niezających żadnej miary w swoich uroczystościach.

Dział ekonomiczny.

— Kolej Halicz-Podwysokie. Dyrekcja kolei państw. ogłasza: Dnia 1. czerwca oddana została dalsza część szlaku Halicz-Podwysokie kolei państwowej Halicz-Ostrów-Berezowica (Tarnopol) ze stacyami Boleszowce, Skomorochy stare i Lipica dolna, do publicznego użytku. Z dniem powyższym został więc otwarty cały szlak kolei państw. Halicz-Ostrów-Berezowica (Tarnopol) i wszedł w życie na całym szlaku Halicz-Ostrów-Berezowica (Tarnopol) ogólny rozkład jazdy, ogłoszony plakatem tab. V, a wzgl. V b. ważny od 1. maja a znieiony został dotychczasowy rozkład jazdy zaprowadzony dla części szlaku Podwysokie-Ostrów-Berezowica (Tarnopol).

Przystanek ładunkowy Nagrabie położony na szlaku Halicz-Ostrów (Tarnopol) otwarty dotychczas tylko dla ograniczonego ruchu pakunkowego, został dla nieograniczonego ruchu pakunkowego otwarty.

— Losowania. Przy losowaniu tureckich losów premiowych pada główna wygrana 800.000 franków na nr. 726.992 druga 25.000 franków na nr. 1.396.229, po 10000 frank. wygrali nr. 117720 i nr. 1108346.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 4. czerwca 1897. Akcje za sztuć: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 216 75 do 219 75. Kolej Lwow-Czern-Jasaka po 200 zł. w. a. 285 — do 289 —, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 330 — do 330 —, Banku kredyt. gal. po 300 zł. w. a. 210 — do 210 —, Akcje garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 195 — do 205 —.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4%, koronowe 96 70 do 97 40. 5% do 100% prem. 110 20 do 110 90. 4 1/2% los w 50 lat 100 00 do 100 70. Banku krajowego 4 1/2% los w 51 lat. 100 00 do 101 20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97 50 do 98 20. Towarz. kredyt. gal. emsk. 4% (I. emisja) 97 60 do 98 30. 4% los. w 41 1/2 lat. 97 50 do 98 20. 4% los. w 56 latach 97 40 do 98 10.

Oblię za 100 zł.: Galie. funduszu propinajacyjnego 4%, 97 80 do 98 50. Bukow. funduszu propinajacyjnego 5%, 103 50 do 104 —. Kom. banku krajowego 5%, w. a. II. em. 102 — do 102 —. Pożyczka krajowa 6%, w. a. 103 — do 103 —. 4 1/2% 100 10 do 100 80. 4% obligacje kolejowe Banku kraj. 96 50 do 97 20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 25 — do 27 —. Losy miasta Stanisława 41 — do 43 —. Monety. Dukat cesarski 5 60 do 5 70. Napoleon 9 45 do 9 55. Polimpera 9 60 do 9 70. Rubel rosyjski srebrny 1 20 — do 1 25 —. Rubel rosyjski papierowy 1 26 75 do 1 27 57. 100 mar. niemieckich 58 40 do 58 80.

Wiedeń dnia 4. czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 366 50, Kredyty węgierskie 402 50. Anglo-banki 160 50, związku bankow. 258 50, Unionbank 302 50, Landerbank 244 25, staatsbank 359 —, Lombardy 34 37, kolej nadłabska 268 —, kolej północno-zachodnia 363 50, tytoniowe 167 50, Rima 249 —, Alpin 99 —, renta małowa 102 05. Renta korony węgierskiej 99 95, losy turec 59 10. Marki 58 87.

Berlin dnia 4. czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano: kredyty 229 50 (365 32), staatsbank 153 10 (353 56), lombardy 36 80 (86 02).

Frankfurt dnia 4. czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty: 311 50 (366 08), staatsbank 309 25 (353 62), lombardy 76 12 (86 25), alpin 35 — (—).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński parität.

— Wiedeń 4. czerwca. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 366 65, węg. zakład kredytowy 403 50, anglobanki 180 25, lenderbanki 244 —, kolej państwowe 358 25, elbethal 268 —, akcje tytoniowe 166 50, alpin 99 25, losy tureckie 58 90, unionbanki 305 50, ruble 127 25.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 4. czerwca. Hotel *Zorba*. T. Komarnicka z Jarosławia, Wł. Sieniginowski z Torskiego, M. Lisowiecki z Chłopie, O. Horodnyński z Romanówki, A. Debeli z Warszawy, B. Rakowski z Rydnub, dr. M. Fedorowicz z Strzys, S. Wachowicz z Dawidkowiec.

Naderwane.

Lekarz chorób kobiecych i akuszer **Dr. Leopold Schellenberg** ord. ul. Kopernika 1 22 od 3—5 popoł. Dla ubogich od 9—10 przedp. bezpłatnie.

Dr. Zygmunt Spalke

pecyalista w chorobach uszu, nosa, gardła i krtani ordynuje od 11—12, od 3—5 przy ul. Grodzkiej 1. 4 I. piętro.

Kancelarya

Dr. Fryderyka Krattera, adwokata krajowego znajduje się obecnie przy ul. Szopena 7.

Kancelarya adwokata

Dr. Zygmunta Marynowskiego przeniesioną będzie z d. 5. czerwca 1897 pod 1. 38 przy ul. Sykstuskiej.

TEATR Hr. SKARBKA.

W sobotę d. 5. czerwca 1897.

Pan dyrektor Komedya w 3 aktach A. Bissona i F. Carré.

O s o b y:

De la Mare, dyrektor	p. Woleński
min. spraw wewn.	p. Feldman
Bonnet	p. Kliszewski
Lambertin	p. Wostrowski
Lardillac	p. Wysocki
Liegrin	p. Kwiatkiewicz
Chalardon	p. Preisner
Genil	
Pingonin, mer w Chateaux	p. Jaworski
Hipolit, służący	p. Sowiński
Banel, woźny	p. Walęwski
Pani Mariolle	pni Gostyńska
Zuzanna } jej córki	pni Horzicowa
Aglaia }	pni Kwicifiska
Adela }	pna Rybicka
Akt pierwszy u Lambertina, drugi w minis- terjum w Paryżu, trzeci na prowincyi w podprefekturze.	
Początek o godzinie 7 1/2, wieczorem.	

PIERWSZY GALICYJSKI

DOM DLA ZIEMIANY

we Lwowie

stojący pod kontrolą krajowej stacyi doświadczalnej w Dublanach

poleca na sezon obecny:

Nasiona mieszanych traw na łąki i pastwiska

w odpowiednim zestawieniu ściśle do danych właściwości gleby.

Mieszankę traw gazonowych

koniec czerwony, biały, szwedzki, tymotkę — wolne od kianianki.

Kukurudzę: Koński ząb, Pignoletto, Cinquantino.

Wykę czarną gruboziarnistą. Bobik koński. Buraki pastewne olbrzymie. Łubin niebieski odpowiedni na każdą glebę. Jęczmień morawski „Hanna“. Jęczmień oryginalny angielski „Premier“.

Hreczkę wolną od tatarki. Sporek olbrzymi. Seradella.

Składy maszyn roloiczych: Lwów, Bełzec, Rawa ruska.

Najpiękniejsza suknia jest bez wartości, jeżeli jedna ją tylko plamka szpeci. Dlatego polecamy niezawodny, pewny środek do wywabiania wszelkich plam tak na jasnych jak i na ciemnych materyach „**Plamine**“, flakon 20 ct. Na składzie także **Ziołka antymolowe**, tępiące natychmiast mole.

Zakład wodoleczniczy

Dr. Chramca w Zakopanem

otwarty cały rok.

Urządzenia jak najlepsze — Ceny najprzystępniejsze.

Fotografia dla amatorów.

Uznane, znakomite przyrządy fotograficzne sale-
nowe i podrozne, nowe
niezrównane momentalne
ręczne przyrządy tudzież
wszelkie fotograficzne przybory
poleca 7550

A. MOLL

c. i k. nadworny dostawca

w Wiedniu, I. Tuchlauben 9.

Nauka bezpłatnie. — Na żądanie wielki ilustrowany cen-
nik. — Ten dział handlowy założony został 1854 r.

Patenty

na wynalazki 1410

wyjedyną i sprzedaje we wszystkich kra-
jach poprawnie, szybko i najtaniej inży-
nier C. Paulitschky, Wien, I., Kärnth-
nerstrasse 5 — urzędowo autoryzowany.

Wspaniale

goździki z Klattau

odznaczane najwyższymi nagrodami w Ber-
nie, Brukseli, Góltitz, Kuttatbergu, Königs-
gratze, Lyonie, Pilźnie, Pradze, Cieplicach
i we Wiedniu. Polecam moje duże w tym
roku bogato ozkzrawione (pewne) kwitną-
ce zapasy a mianowicie: 12 gatunków z.
3 50, 25 gatunków z. 5 50, 50 gatunków
z. 10, 100 gatunków z. 19. Pełne bogato
kwitnące goździki ogrodowe: 12 sztuk
z. 1 25, 25 sztuk z. 2 50, 50 sztuk z. 4 50,
100 sztuk z. 8. Róża wysokopienne: 12 gat.
z. 5 50, 25 gat. z. 11, 50 gat. z. 21, 100
gat. z. 40; niskopienne: 12 gat. z. 4,
25 gat. z. 7 75, 50 gat. z. 15, 100 gat.
z. 28. Róża moje są jedyne w najlepszych
gatunkach, prawie zawsze kwitnące. Kata-
logi na żądanie gratis i franco.

Józef Walter

Special Nelkenzüchter, Klattau (Böhmen).

Rheumatyzm,
gościelec, kurcze, suche
bole, influenzę
koi i leczy w zupełności

Sapomenthol

najlepsze macierzenie nśmierzejące
wyrobu Eugeniusza Matuli, apt.
w Radomyślu koło Tarnowa.

Cena 70 ct. za stołek.
Dostac można w aptekach: K. Wi-
szniewskiego w Krakowie, ulica
Florkanica; Dyonizego Matuli w Pod-
górzu, P. Mikoluscha we Lwowie,
tudzież wprost u Eugeniusza Matuli
w Radomyślu koło Tarnowa. 1670

Jedynie do nabycia w drogueryi

Langa & Pilarskiego, Lwów, hotel George'a.

